

Kamila Kołęda

Marcowa sesja faktograficzna

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 8, 499-503

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kamila Kołęda

MARCOWA SESJA FAKTOGRAFICZNA

Ludzie wychowani w demokratycznej Polsce na hasło: marzec 1968 wzruszają ramionami. Niektórzy próbują coś sobie przypomnieć, ale nic nie wiedzą na pewno. Kadra naukowo-dydaktyczna polonistyki – jedni pamiętają jakieś fakty sprzed trzydziestu siedmiu lat, inni wołają zapomnieć. Niektórzy napomykają, że trzeba podejść do tej sprawy z dystansem.

„Co ja pani będę opowiadał? Pani nic nie zrozumie. To dla waszego pokolenia archaiczne czasy” – mówi świadek tamtych wydarzeń, absolwent polonistyki. Kilka dni później powtarzam te słowa jego dawnemu koledze-opozycjoniście. Na jego twarzy pojawia się tajemniczy uśmiech. Okazuje się, że stali wówczas po przeciwnych stronach barykady... Widać niemiło jest wracać do swoich pomyłek.

Marzec 1968 był czasem trudnych wyborów. Studenci, którzy w tym czasie zorganizowali masowe wystąpienia, protestowali przeciw zdjęciu ze sceny Dejmkowskich *Dziadów*, zaostreniu cenzury, represjom wobec intelektualistów. Wystąpili w obronie kultury i swobód obywatelskich. Pierwsza podniosła bunt Warszawa, później dołączyły do niej inne miasta.

CZERWONA ROBOTNICZA ŁÓDŹ

„U mnie nie będzie Warszawy!” – krzyczał w marcowe dni Hieronim Rejniak, sekretarz propagandy KŁ PZPR. A jednak solidarność zwyciężyła. Studenci łódzcy wyszli na ulicę. 12 marca odbył się pierwszy wiec międzyuczelniany przed gmachem Biblioteki Uniwersyteckiej. Trwał kilkadziesiąt minut. Zakończył się aresztowaniami, na szczęście nie tak brutalnymi, jak w Warszawie. Na wiec nie dotarła Politechnika. Wśród studentów uniwersytetu krążył dowcip: „Dlaczego studenci politechniki nie przyszli na wiec? – Bo nie wiedzieli, kim był Mickiewicz i o jakie *Dziady* chodzi, a jak się dowiedzieli, to było już za późno”.

19 marca doszło do kolejnej manifestacji. Tego dnia studenci postanowili rozpocząć okupację uczelnianych budynków.

BUNTOWNICY Z WYBORU

„Kiedy szedłem na strajk... nie miałem żadnych przesłanek, by sądzić, że wyjdę stamtąd jako zwycięzca. Towarzyszył mi raczej mit samotnego bojownika o słuszną sprawę oraz kilka ideałów mówiących o obowiązku walki o prawdę i sprawiedliwość, bez oczekiwania żadnej z tego tytułu nagrody – wspomina Konrad W. Tatarowski, wówczas student pierwszego roku filologii polskiej, były dziennikarz Radia Wolna Europa, dziś wykładowca UŁ i WSHE. Kto mu towarzyszył? Oto kilka znajomych nazwisk: Jacek Bierezin, Zbigniew Dominiak, Witold Sułkowski, Kazimierz Świegocki, Joanna Szczęsna. Nocowali w prymitywnych warunkach w gmachu BUŁ razem ze studentami innych wydziałów. Łączyła ich solidarność – „rodzaj więzi, która rodziła się między nami, straceńcami, zamkniętymi przez dobę w gmachu biblioteki” – mówi Tatarowski.

ZA I PRZECIW

Nie wszyscy wytrwali do końca. Z godziny na godzinę osób ubywało. Ze strachu przed konsekwencjami, z niewiary w możliwość powodzenia, z powodu nie do końca sprecyzowanych poglądów. Niektórych przerażały osoby notujące nazwiska protestujących. Niezjący już – Zbigniew Dominiak – w wywiadzie udzielonym „Tygłowi Kultury”, ówczesnych młodych pracowników określił mianem „łękliwych konformistów”, o jeszcze innych mówił, że „byli łękliwi, chowali głowę w piasek”. Za to z prawdziwym sentymentem poloniści wspominają prof. Stefanię Skwarczyńską, prof. Jana Dürra-Durskiego, prof. Karola Dejnę, Andrzeja Starzyckiego, Adama Nowaczyka oraz dr Barbarę Gołębiowską, która strajkową noc spędziła z mężem na Wydziale Prawa.

Magiczne słowo – wolność

Adam Nowaczyk: logik, wówczas asystent. W czasie wydarzeń marcowych przeprowadził nietypowe zajęcia, które studentom otworzyły oczy na to, co się dzieje w ich kraju. Ćwiczenia poświęcił zagadnieniu wolności. Cytował Ajdukiewicza, J. S. Milla. Ten ostatni bardzo zapadł w pamięć prof. Bogdanowi Mazanowi, który fragmenty dziełka *O wolności* cytuje do dziś na swoich wykładach.

JAK W ULU

Buntownicy strajkujący w bibliotece nie byli osamotnieni. Na Lumumbowie też wrzało jak w ulu. Nocami lało się tanie wino, „mające dobre podłoże surowcowe, lepsze niż dzisiejsze nalewki” – wspomina z sentymentem jeden z dzisiejszych wykładowców. Wznosząc kolejne toasty słuchano Radia Wolna Europa i żarliwie dyskutowano o powodzeniu akcji protestacyjnej. Padaly wulgarne słowa na określenie towarzysza Wiesława i całej elity rządzącej. Tylko czasami ktoś z grupy wyglądał za drzwi i sprawdzał, czy w pobliżu nie kręci się jakiś „nadgorliwy” student, który wszystko przekaże „wyżej”. Ale spryt studencki wygrywał. Niepostrzeżenie wieszano transparenty popierające strajk i obrażające milicję sumiennie patrolującą studenckie osiedle. Żacy mieli jeszcze jeden sposób na wyśmianie funkcjonariuszy. W akademiku gaszono światła, po czym włączano je w niektórych pokojach tak, by ułożył się napis – krótki i obraźliwy. Przykład? M.O. – CH...

ŻYDZI DO IZRAELA

„Nie zdawaliśmy sobie sprawy, albo nie przywiązywaliśmy większej wagi do informacji o frakcyjnych rozgrywkach w PZPR i towarzyszącej im, zreżymowanej przez propagandę, antysemickiej nagonce. Ta wiedza przyszła później” – wyznaje Tatarowski. Grupy „natolińczyków” i „partyzantów” przez kilkanaście lat utrwalały w społeczeństwie przeświadczenie, że za zbrodnie stalinizmu odpowiedzialność ponoszą Żydzi. Popularna też była teoria spiskowa, w myśl której Żydzi dążyli do dominacji nad światem. Tej propagandzie sprzyjał, niestety, tkwiący w społeczeństwie polskim antysemityzm.

Filozofowie z Pomorskiej

„Widziałem jeden pochód robotniczy na ulicy Kamińskiego” – mówi dr Jerzy Rzymowski – „Zdaje się, że byli to pracownicy którejś fabryki z ulicy Pomorskiej. Ich transparenty głosiły: «Żydzi do Syjamu» (sic!), «Żądamy ukarania syjonistycznych rozrabiaczy!». Manifestacja zmierziała w ściśle określonym kierunku. Na ulicy Kamińskiego mieścił się budynek Instytutu Historycznego. Wśród tamtejszej profesury było wiele osób pochodzenia żydowskiego.

Pracownicy polonistyki z szacunkiem wyrażają się o prof. Samuelu Sandlerze i ówczesnym asystencie Ryszardzie Wierzbowskim, pracownikach pochodzenia żydowskiego. Wśród kadry, w myśl ludzkiej solidarności, ganiono wszelkie pojawiające się antysemickie wypowiedzi. A jednak takie incydenty się zdarzały.

Człowiek człowiekowi wilkiem

Ryszard Wierzbowski był ocalałym z łódzkiego getta dzieckiem. Jego rodzice nie mieli tyle szczęścia – zginęli. Chłopca przygarnęła polska rodzina, dała mu swoje nazwisko. W marcu '68 Wierzbowski był początkującym pracownikiem naukowym polonistyki: „Pamiętam takie spotkanie” – opowiada J. Rzymowski – siedzieliśmy w kilka osób, m.in. Wierzbowski i mój kolega – student R., który zwrócił się niby do mnie, ale cały czas patrzył na młodego naukowca: – Wiesz, z tymi wszystkimi poukrywanymi Żydami, mającymi polskie nazwiska, powinno się zrobić jakiś porządek”.

Wielu Żydów musiało wtedy wyjechać z Polski. Było to dla nich bardzo bolesne. Musieli opuścić kraj, który uważali za swoją ojczyznę.

Róża

Jerzy Rzymowski opowiada, że Róża była sympatyczną, korpulentną studentką jednego z ostatnich roku studiów. Nie ukończyła ich w Polsce. Jej ojciec dostał 48 godz. na opuszczenie kraju. Był Żydem. Róża płakała, nie wyobrażała sobie życia poza Polską. Wyjechała najprawdopodobniej do Szwecji. Kim jest dziś? Szwedką? Polką? Żydówką?

SŁODKA NIEŚWIADOMOŚĆ

Po wydarzeniach marcowych na Wydziale Polonistyki nie było żadnych zwolnień, za to ubyło trochę studentów. Niektórzy z buntowników zostali relegowani z uniwersytetu i wcieleni do wojska. Tam mieli nauczyć się, że z władzą lepiej nie zaczynać. Mury uczelni opuścili także studenci pochodzenia żydowskiego. „Mściciele spokoju” – jak ich nazywano – nie mieli czego szukać w Polsce Ludowej.

I to wszystko. Tak po prostu. Studenci znów wrócili do książek, choć lektury niektórych z nich nie były mile widziane.

Niepokorny intelektualista

Doktor Anna Dominiak w 1968 r. była licealistką w małym mieście. Z wielkim zapałem czytała książki historyczne Pawła Jasienicy, wypożyczane ze szkolnej biblioteki. Ponieważ nie cieszyły się zainteresowaniem pozostałych uczniów, Anna mogła je wypożyczać na dłużej, niż czas przewidziany

w regulaminie. Po rozpoczęciu wystąpień studenckich przerażona bibliotekarka zażądała natychmiastowego zwrotu książek. Jasienica uznany został za wroga Polski Ludowej. Jego książki były zakazane.

Wydawać by się mogło, że władza pokonała studentów. Ale to były pozory. Ze wzmożoną siłą kolejne pokolenie młodzieży akademickiej zademonstrowało swoją niezależność w 1981 r. Studenckie strajki w Łodzi zakończyły się powołaniem pierwszego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dziś na Wydziale Filologii Polskiej UŁ nie istnieje „indeks ksiąg zakazanych” ani „czarne listy”. Studenci o pokoleniu '68 wiedzą niewiele. A warto...

Kamila Kołoda

FACTOGRAPHIC SESSION IN MARCH

(Summary)

The text is about the March 1968 and the events that took place at the Faculty of Polish Philology, University of Łódź. The material is based on recollections of the former students and teachers.